

Miłość Trójcy Najświętszej



Objawienia fatimskie niezmiennie kojarzą nam się z Matką Bożą. Wiemy, że zostały one poprzedzone zjawieniami Anioła, który miał przygotować dzieci na to, co miało nastąpić potem. Podczas trzeciego zjawienia, które miało miejsce na końcu lata 1916 r. dzieci zobaczyły Anioła trzymającego kielich w lewej ręce. Nad kielichem unosiła się hostia, z której spływały krople krwi do kielicha. Anioł uklęknął wraz z dziećmi i odmówili modlitwę: *Przenajświętsza Trójco, Ojcze, Synu, Duchu Święty, wielbię Cię z najgłębszą czcią i ofiaruję Ci najdroższe Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Jezusa Chrystusa, obecnego we wszystkich tabernakulach świata, jako przebłaganie za zniewagi, świętokradztwa i zaniedbania, którymi jest On obrażany! Przez nieskończone zasługi Jego Najświętszego Serca i Niepokalanego Serca Maryi błagam Cię o nawrócenie biednych grzeszników.* Następnie Anioł podał dzieciom hostie i zawartość kielicha.

Tajemnica Boga w Trójcy Świętej Jedyneego to największa tajemnica naszej wiary. Łatwiej ją pojąć w świetle innych tajemnic, zwłaszcza Najświętszej Eucharystii. Komunią Świętą otwiera nas na pełnię Bożej Miłości. Bo we wszystkim chodzi o Pana Boga w Trójcy Świętej Jedyneego. Również Matka Najświętsza, gdziekolwiek się objawiała, miała jeden cel:

ukazać piękno Trójcy Najświętszej i przestrzec nas ludzi przed stawianiem czegokolwiek ponad Pana Boga. Gdy codziennie znakiem krzyża znaczymy nasze ciało to chcemy przez to Bogu powiedzieć, by ogarniał swą miłością i miłosierdziem całe nasze życie. Św. Jan Paweł II pisał: *Miłość mi wszystko wyjaśniła, Miłość wszystko rozwiązała, dlatego uwielbiam tę Miłość.* [prob.]

Weźmijcie Ducha Świętego



Trudny czas, który obecnie przeżywamy wielu ludziom odebrał życie, zwłaszcza starszym. Podejrzewam, że jeszcze większej liczbie osób odebrał ducha, zwłaszcza młodszym. Obserwuje się zwiększoną skłonność do takich postaw, jak zniechęcenie, rezygnacja, przygnębienie, a także depresja. Wiele osób przeżywa różne lęki, niepokoje, traci wolę życia i działania. Zapewne przyczyny są różne; stan zamknięcia, wymogi społecznej izolacji, dystansu, niepewność związana z pracą, kontynuowaniem nauki, pogłębia się stan wewnętrznego zablokowania. Dzisiaj Pan Jezus mówi do nas, swoich uczniów:

Weźmijcie Ducha Świętego. Człowiek jest istotą duchową. Duch Święty jest Duchem Boga we wnętrzu człowieka. Jest On samą duszą naszej duszy. Jest światłem, mądrością, On daje życie i ożywia. Jest tym, który wyzwala człowieka od innych duchów i demonów, które walczą o duszę człowieka, zwłaszcza młodego. Tu też trzeba by widzieć podstawowe źródło przeżywanych dzisiaj trudności; oddalenie się od Ducha Świętego przy niezwykle zmasowanym i podstępny ataku wielorakich bodźców, które sprzyjają zamykaniu się człowieka na działanie Pana Boga. Duch Święty prowadzi człowieka ku wolności przez to, że przekonuje nas o tym, iż *ku wolności wyswobodził nas Chrystus*, ukrzyżowany za nasze grzechy Odkupiciel. To On nam objawia bezgraniczne miłosierdzie Boga naszego Ojca. Zły duch robi wszystko, aby podstępnie zniszczyć to przekonanie w człowieku, zwłaszcza młodym, jeszcze nie ukształtowanym. *Weźmijcie Ducha Świętego.* Niech Duch Święty zstąpi do naszych serc i je odnowi. [prob.]

Idę przygotować wam miejsce



Rodzice wkładają wiele trudu w rozwój swoich dzieci. Troszczą się o ich dobre wychowanie, także religijne, poświęcają im wiele czasu, prowadzą przez życie, zabezpieczają codzienny byt: odzienie, wyżywienie, wypoczynek. Ich myśli dotyczące własnych pociech ciągle wybiegają do przodu; wiążą się z wyborem dobrej szkoły, wykształcenia, a potem szczęśliwego życia, założenia udanej rodziny. Wyrazem tej dalekosiężnej troski są sprawy związane ze sprawiedliwym dziedziczeniem. Życzliwa i zapobiegliwa miłość sięga najdalszych horyzontów, nawet je przekracza. Choć czasami zostaje odrzucona.

Wniebowstąpienie Jezusa objawia nam miłość zmartwychwstałego Pana, która nie zamyka się na doczesności, ale sięga życia wiecznego z Bogiem. Odchodzący do nieba Chrystus mówi: *Idę przygotować wam miejsce*. Ontu na ziemi nauczał, uzdrawiał, objawiał miłość Boga Ojca; Jego życie było całkowitym poświęceniem czyli ofiarą złożoną dla nas i dla naszego zbawienia. Jego miłość była najbardziej dalekosiężna, bo

sięgała poza horyzonty tego świata i życia tu na ziemi. Stąd też nasza wiara w Boga nie może być wyłącznie instrumentem do łatwiejszego przeżywania istnienia tu na ziemi. Zresztą trud wiary idzie w parze z trudem istnienia. Św. Paweł pisze: *głosimy to, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują.* Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie owych wielkich rzeczy, jakie Bóg nam przygotował. Obyśmy nigdy tej Bożej rzeczywistości nie zlekceważyli i jej nie odrzucili. [prob.]

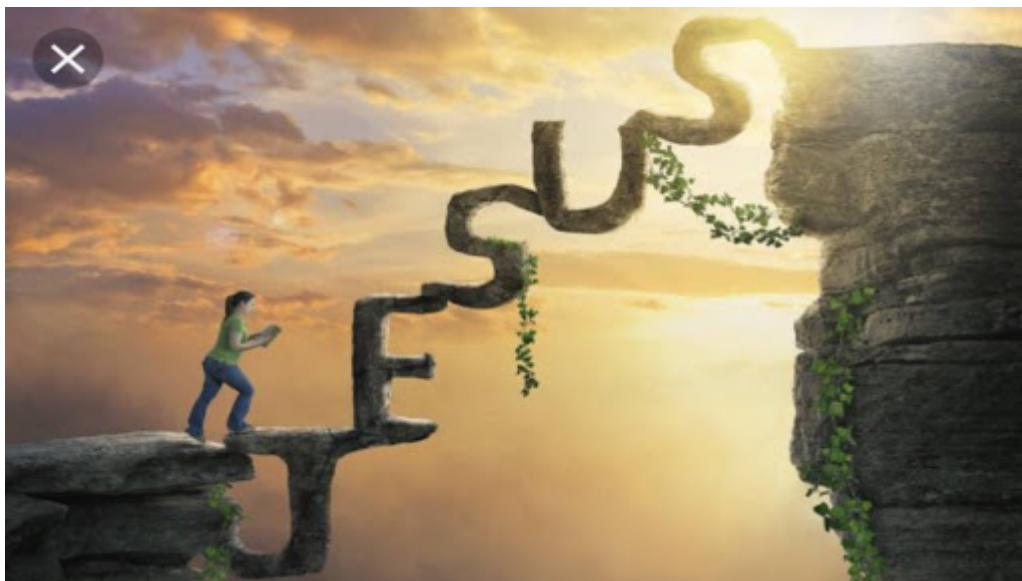
Nie zostawię was sierotami

Bez Boga jesteśmy sierotami. Nawet posiadanie idealnych rodziców nie potrafi człowiekowi zastąpić tego co daje poczucie bliskości z Bogiem, więzi z Ojcem. Wielu młodych przeżywa dzisiaj uczucie wyobcowania, osierocenia, z powodu braku fizycznej obecności naturalnych rodziców, niekoniecznie spowodowanej ich śmiercią. Osierocenie to stan życiowej pustki wielu współczesnych ludzi, młodszych i starszych, ostatecznie wynikającej z braku doświadczenia Boga albo Jego świadomego porzucenia. A to pociąga za sobą wielorakie konsekwencje: duchowe, psychiczne?, życiowe.



Dzisiaj Pan Jezus mówi: *Nie zostawię was sierotami*. Dzięki Jego zmartwychwstaniu nasza wiara w Boga nie jest daremna. Zmartwychwstanie Pana Jezusa otwiera nas na życie Pana Boga, naszego Ojca, którego dziećmi jesteśmy. Tu wszystko dla nas się otwiera, nasze życie otwiera się na życie Pana Boga, naszego Ojca. Gdy rano zaczynam się modlić to najpierw wzywam Ducha Świętego, bo wiem, wierzę, że to On jest Duszą Boga w mojej duszy, i to On, Duch Święty przychodzi z pomocą w każdej naszej ludzkiej słabości. Potem proszę, aby Duch Święty w nowym dniu otworzył moje serce na miłość Boga, mojego Ojca. Bo to On daje mi życie, każdy nowy dzień, godzinę. I pod okiem Jego miłującej opatrności pragnę przeżyć każdą chwilę. Potem proszę Ducha Świętego, aby dał mi odczuć bliskość Pana Jezusa i Jego zbawienia, jakie okazuje mi w swoim miłosierdziu, dalej modlę się modlitwą Kościoła. W Duchu Świętym nigdy nie jesteśmy sierotami; nasza dusza, psychika, życie, należą do Boga Ojca. **[prob.]**

Chrystus jest drogą



Bycie w drodze niesie ze sobą wiele niepewności, wiąże się z różnymi niewygodami i wyrzeczeniami, oznacza jakąś zamierzoną destabilizację, bo przecież obraliśmy jakiś cel, do którego chcemy dotrzeć, opuściliśmy wygodną kanapę, by wyruszyć w podróż. Wspominamy wyjazdy: najpierw dotarcie na czas do lotniska, wleczenie za sobą bagażu, męka odprawy lotniskowej, wreszcie sam lot, dotarcie do celu. I potem często mówimy: to była podróż mojego życia, cudowne wspomnienia, że zapomina się a całej fatydze bycia w drodze. Sama droga natomiast jest znakiem pewnej trwałości i pewności. Obierając drogę zakładamy, że bezpiecznie doprowadzi nas do celu, nawet jeśli jest to cel odległy, w tej chwili niewidoczny. Do dzisiaj istnieją ślady starożytnych traktów rzymskich, niektóre są jeszcze używane, bo dobrze wytyczona droga ma cechę trwałości, daje nam pewność osiągnięcia celu. Kiedy dzisiaj Pan Jezus mówi: Ja jestem drogą, to próbuje nas przekonać, że warto tą drogą iść, warto ją obrać jako cel swojego życia. Nie warto wchodzić na szlaki niepewne, bo można się zgubić, można zginąć. Również na tej drodze, jak na każdej innej mogą pojawić się zwątpienia, zniechęcenia trudami, dlatego tej drodze, którą jest Chrystus, trzeba zaufać. Pan Jezus mówi: *Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie*

miał światło życia. Chrystus jest drogą i jednocześnie Tym, który nas bezpiecznie prowadzi, oświeca. Chciejmy dzisiaj na nowo zaufać tej drodze. [prob.]

Chrystus – brama, która zaprasza



Brama nierozłącznie kojarzy nam się z ogrodzeniem, jest jego częścią. Ktoś powie: po co brama, jeśli wokół nie ma bezpiecznego ogrodzenia. Pamiętam, zwłaszcza w krajach Bliskiego Wschodu, ale i północnej Afryki, spotykało się wyłącznie same bramy, często bardzo okazałe, ozdobne, bez żadnych ogrodzeń, płotów. One pełniły rolę czegoś, co zaprasza do środka. Bramy do wielkich miast, miejscowości mniejszych

lub większych. One miały charakter znaku, zaproszenia do wejścia, powitania w nowym miejscu.

I chyba o to chodzi też Panu Jezusowi kiedy w dzisiejszej Ewangelii mówi: *Ja jestem bramą*. Chrystus jako brama prowadząca do Boga Ojca, jako znak/sakrament zapraszający, i Chrystus jako Pasterz, za którym idą ci, którzy Mu uwierzyli: *Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony ? wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko*. My znamy Pana Jezusa po imieniu, i wiemy, że tylko w tym imieniu jest nasze zbawienie. Również On zna każdego z nas po imieniu. Rozpoznajemy Pana Jezusa po Jego głosie, który rozbrzmiewa w Jego słowie, czytany i głoszony w Kościele. Idziemy za Chrystusem nie tylko dlatego, że rozpoznajemy Jego głos, ale jeszcze bardziej dlatego, bo wierzymy Jego słowom. On nigdy nas nie okłamuje ani nie oszukuje. Owszem, Jego słowa są wymagające i trudne do przejścia, *jak ciasna brama, jak ucho igielne*, a jednak nigdy nie są ponad nasze ludzkie siły, są pełne dobroci i miłosierdzia. Zawsze możemy liczyć na to, że Pan Jezus – dobry Pasterz nigdy nie zostawi nas samych, zagubionych, ale weźmie na swoje ramiona i zbawi od złego. [prob.]

Oczy na uwięzi



Czasami, choć rzadko, na katechezie pokazuję dzieciom jakiś film rysunkowy o tematyce religijnej. Lubię wtedy obserwować ich twarze, oczy. Film całkowicie absorbuje uwagę dzieci; sięgają po kanapkę do torby, czasami dłubią w nosie, podrapiają się, ostrzą ołówek, ale ich oczy są całkowicie uwięzione, *wlepione* w ekran. Czasami nawet się wzruszają, zakrywają twarz, by ukryć swoje intymne przeżycia. Gdy film się kończy wracają do rzeczywistości, jakby z innego świata. Dzisiejsza, przepiękna Ewangelia o uczniach idących do Emaus też zauważyła, że *oczy uczniów były niejako na uwięzi*. Przed oczami ich wyobraźni wciąż przesuwiał się dramatyczny film bez happy endu, wspomnienie tragedii Jezusa, obraz totalnej klęski. *A oni się spodziewali* czegoś zupełnie innego. Ale po czasie wracają do rzeczywistości, a tą Rzeczywistością jest On, Chrystus, który idzie z nimi i nigdy ich nie opuszcza. Dopiero podczas łamania chleba, które jest znakiem Eucharystii, *otworzyły im się oczy i poznali Go*. Pan Jezus zmartwychwstały, żywy, jest najprawdziwszą Rzeczywistością naszego istnienia. W naszym życiu nie ma pewniejszej Rzeczywistości od tej, którą jest On, obecny w swoim Słowie i w sakramentach świętych, i w Kościele. Nie słuchajmy bzdur, nie słuchajmy rzekomo spełniających się prorocत्व, nie wierzy słodkim przepowiedniom, które zaciemniają intelekt, serce i duszę. Wyjdźmy wreszcie z naszych pobożnych schronisk i otwórzmy się na zmartwychwstałego Pana Jezusa, obecnego w sakramentach

świętych, w Eucharystii, w Słowie Bożym, które czyta i objaśnia nam Kościół. Aby oczy nam się otworzyły... i serce.
[prob.]

Noszę cię w moim sercu



Pamiętamy, w minionych latach nad Bożym Grobem umieszczaliśmy obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa. I to nie była kwestia *wystroju*, ale najgłębsze przesłanie jakie dla każdego z nas niesie zmartwychwstanie Pana Jezusa. Bo wszystko sprowadza się do Bożego Serca. Pan Jezus od samego początku nosi każdego z nas w swoim sercu. Właściwie wszystko, co stało się z Panem Jezusem, cała dramatyczna tajemnica zbawienia, a więc Jego męka, ukrzyżowanie, śmierć na krzyżu, to droga naszego ocalenia. Na całej tej drodze Pan Jezus niósł ciebie i mnie w swoim wnętrzu, w swym sercu. Chrystus przeszedł ze śmierci do życia, i my, w Jego sercu, zostaliśmy przeniesieni ze śmierci do prawdziwego życia. To właśnie jest Jego miłosierdzie względem nas. Miłosierdzie, które jest większe od sprawiedliwości, i jest większe nawet od miłości. Całe święta wielkanocne, a chyba szczególnie dzisiejsza Niedziela Miłosierdzia Bożego pokazują nam właściwy sens i cel tego, czego doświadczył Pan Jezus. W tym wszystkim objawia się Jego wielkie miłosierdzie względem nas i całego świata. Czy otwieramy się na to miłosierdzie Boga, czy naprawdę wierzymy w moc tego miłosierdzia albo ciągle wracamy do naszych lęków, niepokoju, że Bóg i tak nam nie przebaczy naszych grzechów. Pan Jezus wciąż nosi nas w swoim czułym sercu, bo nas kocha. Obyśmy dzisiaj umieli Mu wyznać: *Pan mój i Bóg mój. Mój Pan, pełen miłosierdzia dla mnie. prob.]*

Wjazd do Jerozolimy



W tych dniach dla wielu z nas jedynym kontaktem ze światem zewnętrznym jest patrzenie przez okno. Też często staję przed oknem. Tak wiele się zmieniło. I pomyślałem sobie, że normalnie o tej porze, przed świętami, byliśmy już nimi mocno zmęczeni; myciem okien, sprawunkami, przepełnionymi sklepami, kompletowaniem upominków świątecznych. I jeszcze do spowiedzi, na Drogę Krzyżową, na chwilę adoracji, jeśli był czas. Wtedy to przygotowanie do Wielkanocy było trochę podobne do dzisiejszego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy; tłumy ludzi, bliżej albo dalej Pana Jezusa, tradycyjne *hosanna*, obcinanie gałązek, wielkie poruszenie w całym mieście. Tegoroczny wjazd do Jerozolimy, przygotowanie do świąt, ma zupełnie inny charakter. Wciąż ciężko się do tego przyzwyczaić; do

opustoszałych miast, sklepów. Nawet liturgia jest reglamentowana, bo na Mszy świętej, nawet tej rezurekcyjnej, też może być tylko pięć osób. Aż trudno to sobie wyobrazić. Więc tegoroczny wjazd Pana Jezusa do wielkanocnej Jerozolimy będzie zupełnie inny, ale być może będzie – mimo tych obostrzeń – bardziej osobisty, wewnętrzny, może bardziej autentyczny. Może uda nam się przeżyć tę Wielkanoc bardziej w swoim sercu, wspólnie z rodziną, może w samotności. Kiedy wokół nas toczyć się będzie prawdziwa męka czyli Pasja tak wielu osób zakażonych, ale także ofiarnych lekarzy, pielęgniarek, ludzi podejmujących ważne decyzje. Myślę, że w tym wszystkim męka naszego Pana stanie się nam bliższa, bardziej rzeczywista, ale także Jego chwalebne zmartwychwstanie, czyli Jego powrót do życia, i nasz powrót, nie tylko do normalnego życia, ale również do życia z Bogiem, który dla nas umarł i zmartwychwstał. Niech się tak stanie.
[proboszcz]

**Choroba ta zmierza ku... chwale
Bożej**



W tych dniach stawiamy wiele pytań, coraz więcej, i jakby coraz bardziej gorączkowo. Kiedy to się skończy, kiedy nastąpi kulminacja, jak się to rozwinie. Pytamy: skąd to właściwie przyszło i kto tak naprawdę za tym stoi, podstęp człowieka, czy natura. Wydaje się, że tymi pytaniami sięgamy coraz głębiej, bo czas się wydłuża, bo tkwiąc w tych czterech ścianach czujemy się zmuszeni do stawiania pytań, których jeszcze niedawno nie stawialiśmy; nie było na to czasu, nie było powodu. Myślę, że te pytania wyzwała w nas Pan Bóg, bo przecież teraz modlimy się o wiele więcej. A miłość Ducha Świętego powoli wiedzie nas w stronę ważnych odpowiedzi. Tak jak w dzisiejszej Ewangelii, kiedy to Marta i Maria wołają Jezusa do swego brata Łazarza, który zachorował, a właściwie już umarł, już cuchnął. Dodajmy jeszcze, że wszystko dzieje się w Betanii, a więc w domu przyjaciół Pana Jezusa, którymi byli: Marta, Maria i Łazarz. Chrystus wezwany do chorego Łazarza, mówi: *Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku*

chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą. Tak też się stało, gdy cuchnący już nieboszczyk został przez Jezusa wskrzeszony do życia. Tu naprawdę objawiła się chwała Boża, czyli wielka miłość Pana Jezusa do tych, którzy byli Jego przyjaciółmi. Betania, którą Chrystus zawsze chętnie odwiedzał, teraz naprawdę stała się miejscem Jego chwały, czyli Bożej miłości. Nie wierzymy przepowiedniom i fatalistycznym prorocstwom. Wzywajmy jeszcze żarliwiej Pana Jezusa, zapraszajmy Go do swoich domów, jak Marta i Maria. Wytrwajmy w przyjaźni z Bogiem. **[prob.]**